

# Diariusze

## i ich czytelnicy. O narracyjnych aspektach pamiętnikarskich relacji z poselstwa Wojciecha Miaskowskiego do Turcji w 1640 roku

Przebieg wielkiego poselstwa wysłanego przez Władysława IV Wazę do sułtana tureckiego, które w lutym 1640 roku wyruszyło ze Lwowa nad Bosfor, został opisany w trzech relacjach pamiętnikarskich<sup>1</sup>, zachowanych do dziś w oryginałach lub w dokładnych, współczesnych im kopiach<sup>2</sup>. Dwie z nich wyszły spod pióra samego królewskiego posła, podkomorzego lwowskiego Wojciecha Miaskowskiego: pierwsza to na poły prywatny diariusz podróży do Stambułu, druga zaś to jednolite narracyjnie, oficjalne sprawozdanie, które dyplomata wygłosił po powrocie do kraju przed władcą i senatorami. Autorem trzeciej jest Zbigniew Lubieniecki<sup>3</sup>, niepełniący istotnych funkcji młody szlachcic, wchodzący w skład poselskiego orszaku. Teksty te, pisane z różnych punktów widzenia i dla różnych odbiorców, wzajemnie się uzupełniają i są interesujące nie tylko dla badacza stosunków polsko-tureckich w XVII stuleciu, ale i dla historyka literatury. Stwarzają one okazję

---

\* Uniwersytet Łódzki, Wydział Filologiczny, Katedra Literatury Staropolskiej i Nauk Pomocniczych.

<sup>1</sup> Pełne tytuły omawianych relacji to *Diariusz legacji do Turek Wojciecha Miaskowskiego, podkomorzego lwowskiego*, *Relacja tejże legacji tureckiej Wojciecha Miaskowskiego podkomorzego lwowskiego, posła wielkiego do Amurata i Ibraima cesarzów ottomańskich*, K. J. Mci uczyniona oraz *Diariusz drogi tureckiej*. Teksty te kilkakrotnie wydano w wieku XIX, współczesną edycją krytyczną jest: *Wielka legacja Wojciecha Miaskowskiego do Turcji w 1640 roku*, oprac. A. Przyboś, Warszawa-Kraków 1985.

<sup>2</sup> Dwa identyczne pod względem treści, choć spisane różnymi rękami, przekazy *Diariusza* i *Relacji* Miaskowskiego znajdują się w zbiorach Biblioteki Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu (sygnatury 224 i 420), zaś niesygnowany, rękopiśmienny diariusz przypisywany Lubienieckiemu znajduje się w Bibliotece Jagiellońskiej (sygnatura 2274). Według Adama Przybosia dwa pierwsze rękopisy są kopiami autografu Miaskowskiego, zaś diariusz Lubienieckiego to oryginał (zob. *Wielka legacja Wojciecha Miaskowskiego...*, s. 45, 103).

<sup>3</sup> Kwestię autorstwa diariusza ustalił Alojzy Sajkowski, on też zebrał nieliczne fakty z biografii Zbigniewa Lubienieckiego (A. Sajkowski, *Zbigniew Lubieniecki i jego pamiętnik*, „Odrodzenie i Reformacja w Polsce” 1963, s. 257-264).

do porównania różnych sposobów przedstawiania tych samych wydarzeń na gruncie najpowszechniej uprawianej w tym czasie odmiany twórczości dokumentarnej i wspomnieniowej. Zestawienie tych relacji pozwala przyrzeć się roli, jaką diariusze odegrały w trudno uchwytnym, ale dostrzegalnym na gruncie dawnego pamiętnikarstwa procesie rozwoju prozatorskich technik narracyjnych<sup>4</sup>.

Staropolskie diariusze już w drugiej połowie wieku XVI zatraciły swój oficjalny, sprawozdawczy charakter, stając się dla wielu autorów polem doskonalenia pisarskiego warsztatu. Do wprowadzania innowacji w zakresie struktury i kompozycji zachęcał twórców brak jednolitych, utrwalonych w teoretycznych traktatach norm gatunkowych dla tego rodzaju piśmiennictwa<sup>5</sup>. Niejednokrotnie diariusze pełniły rolę źródeł inwencyjnych dla inspirowanych nimi utworów o bardziej literackim charakterze. Było tak między innymi w przypadku beletryzowanych pamiętników, takich jak *Przewagi elearów polskich* Wojciecha Dembołęckiego (1623)<sup>6</sup> oraz *Commentariorum Chotinensis belli libri tres* Jakuba Sobieskiego (1646)<sup>7</sup>, a także poematu epickiego *Przeważna legacja Krzysztofa Zbaraskiego od Zygmunta III do sułtana Mustafy* Samuela ze Skrzypny Twardowskiego (1633)<sup>8</sup>.

W odróżnieniu od misji Krzysztofa Zbaraskiego poselstwo do Turcji z 1640 roku nie doczekało się *stricto* artystycznej oprawy, a jego literackim świadectwem pozostały jedynie trzy przedstawiane tu teksty. Autorem

---

<sup>4</sup> Na temat kierunków rozwoju i problemów gatunkowości staropolskiego pamiętnikarstwa istnieje bogata literatura przedmiotu. Wśród najważniejszych prac wskazać tu należy: M. Kaczmarek, *Szkice z typologii pamiętnikarstwa staropolskiego XVI w.*, „Prace Polonistyczne” 1961, seria 17; J. Rytel, „Pamiętniki” Paska na tle pamiętnikarstwa staropolskiego, Wrocław-Warszawa-Kraków 1962; też, *Z problematyki gatunków literackich w prozie staropolskiej*, [w:] *Studia z dawnej literatury czeskiej, słowackiej i polskiej*, pod red. K. Budzyka i J. Hrabaka, Warszawa-Praha 1963; A. Sajkowski, *Nad staropolskimi pamiętnikami*, Poznań 1964; H. Dziechcińska, *Proza staropolska. Problemy gatunków i literackości*, Wrocław-Warszawa-Kraków 1967; też, *Diariusz oraz Pamiętnik*, [w:] *Słownik literatury staropolskiej*, pod red. T. Michałowskiej i in., Wrocław 1998, s. 163–165, 611–613; też, *Miejsce przekazu pamiętnikarskiego w kulturze dawnej Polski*, „Rocznik Towarzystwa Literackiego im A. Mickiewicza” 1993, s. 3–14 oraz P. Borek, *Ukraina w staropolskich diariuszach i pamiętnikach*, Kraków 2001.

<sup>5</sup> Podobne zjawisko można zaobserwować na gruncie staropolskiej epistolografii do momentu, gdy około połowy wieku XVII zaczęły pojawiać się wzorowane na dziełach łacińskich polskie poradniki i szablony do pisania listów; zob. też R. Pollak, *Wstęp*, [w:] *Listy Krzysztofa Opalińskiego do brata Łukasza 1641–1653*, Wrocław 1957, s. VII–VIII.

<sup>6</sup> O prowadzeniu diariusza zagubionego tuż przed napisaniem *Przewag* sam Dembołęcki wspomina w otwierającym pamiętnik liście dedykacyjnym do wojewody łęczyckiego Adama Sędziwoja Czarnkowskiego (zob. W. Dembołęcki, *Przewagi elearów polskich, co ich niegdy lisowczykami zwano*, oprac. i wstęp R. Sztzyber, Toruń 2005, s. 158).

<sup>7</sup> Rozbudowany łaciński pamiętnik Jakuba Sobieskiego powstał w oparciu o diariusz prowadzony przez niego na bieżąco podczas zmagani chocimskich. Jego jedyne wydanie to: J. Sobieski, *Dziennik wyprawy chocimskiej r. 1621*, [w:] *Pamiętniki o wyprawie chocimskiej r. 1621*, oprac. Ż. Pauli, Kraków 1853, s. 105–184.

<sup>8</sup> Zwracając się do czytelnika na początku utworu poeta objaśnia jego genezę: „Masz, Czytelniku łaskawy, legacją turecką Książęcia świętej pamięci Jego Mości Pana koniuszego koronnego, której *memorabilia* [zdarzenia godne pamięci], będąc tej drogi *comes* [towarzyszem], nanotowałem w prywatny dyjariusz, a potem *per otium* [w chwilach wolnych] wierszem ojczystym ilustrowałem” (S. Twardowski, *Przeważna legacja Krzysztofa Zbaraskiego od Zygmunta III do sułtana Mustafy*, wyd. R. Krzywy, Warszawa 2000, Biblioteka Pisarzy Staropolskich t. 17, s. 28).

dwóch pierwszych relacji był sam poseł Władysława IV, Wojciech Miaskowski herbu Leliwa. Wywodził się on ze średnio zamożnego rodu szlacheckiego osiadłego w powiecie kościańskim w Wielkopolsce i był spokrewniony, chociaż nie w pierwszej linii, z poetą Kasprem Miaskowskim. O jego młodości wiadomo niewiele. Prawdopodobnie około 1602 roku kształcił się w Poznaniu, później zaś walczył ze Szwedami w Inflantach. Po zakończeniu tej kampanii wojennej trafił na dwór Zygmunta III, w którego imieniu już w 1607 roku posłował do cesarza Rudolfa II z wieściami o poskromieniu przez króla rokoszu. W latach 1609–1610 towarzyszył władcy przy oblężeniu Smoleńska, opiekując się podczas rokowań posłami moskiewskimi, a w roku 1618 pod rozkazami Stanisława Żółkiewskiego walczył z Tatarami w okolicach Orynina. Wielokrotnie uczestniczył w obradach sejmowych jako reprezentant województw poznańskiego, podolskiego i ruskiego. Za swe zasługi cywilne i wojskowe był nagradzany kolejnymi godnościami: podstolego podolskiego (1621), stolnika podolskiego (1625) oraz podkomorzego lwowskiego (1637). Jego zdolności dyplomatyczne cenili architekci polityki zagranicznej Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Kanclerz wielki litewski Albrycht Stanisław Radziwiłł nazwał go w swym znanym łacińskim pamiętniku „mężem wykształconym i roztropnym”<sup>9</sup>, a sam Władysław IV powierzył mu funkcję swego przedstawiciela dwukrotnie<sup>10</sup>, w roku 1638, stawiając go na czele delegacji do cesarza Ferdynanda III, i w 1640, wysyłając go do sułtana Murada (Amurata) IV. W roku 1649 był jednym z czterech komisarzy, którzy pod przewodnictwem wojewody braclawskiego Adama Kisiela negocjowali zawarcie rozejmu z Bohdanem Chmielnickim. Zmarł około 1654 roku, nie zgromadziwszy większego majątku<sup>11</sup>.

Autor trzeciej relacji z poselstwa, Zbigniew Lubieniecki herbu Rola, pochodził ze znanego szlacheckiego rodu ariańskich dysydentów. Jego krewnym był, między innymi, Stanisław Lubieniecki młodszy, wszechstronnie wykształcony historyk, astronom i przywódca emigracji arian po banicji nałożonej na nich przez sejm w 1658 roku<sup>12</sup>. Poza uczestnictwem w legacji Wojciecha Miaskowskiego do Stambułu potwierdzone są nieliczne fakty z biografii Zbigniewa Lubienieckiego – w roku 1665 tytułował się sędzią włodzimierskim, a od 1671 był stolnikiem wendeńskim. Brał udział w elekcjach Michała Korybuta Wiśniowieckiego i Jana III Sobieskiego. Zmarł po 1693 roku<sup>13</sup>.

<sup>9</sup> A. S. Radziwiłł, *Pamiętnik*, przeł. i oprac. R. Żelewski i A. Przyboś, t. 2: 1637–1646, Warszawa 1980, s. 218.

<sup>10</sup> O instytucji posła wielkiego i jej znaczeniu w służbie dyplomatycznej za czasów Zygmunta III i Władysława IV patrz: H. Wisner, *Rzeczpospolita Wazów*, II. *Wojsko Wielkiego Księstwa Litewskiego, dyplomacja, varia*, Warszawa 2004, s. 254–270.

<sup>11</sup> Zawarte w artykule informacje o biografii i samym poselstwie Wojciecha Miaskowskiego za: A. Przyboś, *Wstęp*, [w:] *Wielka legacja Wojciecha Miaskowskiego...*; zob. również A. Przyboś i K. Przyboś, *Miaskowski (Miastkowski) Wojciech z Miaskowa h. Leliwa*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. 20, Wrocław 1975, s. 547–549 oraz A. Walaszek, *Wstęp*, [w:] *Trzy relacje z polskich podróży na wschód muzułmański w pierwszej połowie XVII wieku*, wybór, wstęp i oprac. tenże, Kraków 1980.

<sup>12</sup> Więcej o Lubienieckich w monografii: J. Tazbir, *Stando lubentius moriar: biografia Stanisława Lubienieckiego*, Warszawa 2003.

<sup>13</sup> Zob. A. Sajkowski, *Zbigniew Lubieniecki i jego pamiętnik...*; *Polski Słownik Biograficzny* nie zawiera hasła poświęconego jego osobie.

Zadanie, jakie postawił przed swym posłem Władysław IV, wymagało odpowiedzialności i rozważań. Głównym celem legacji, o której wysłaniu sejm zdecydował już w 1638 roku, było potwierdzenie uzgodnionego pod Chocimiem rozejmu między Rzeczpospolitą a Turcją i przekształcenie go w trwały, „wieczysty” traktat pokojowy, gwarantujący podział wpływów w księstwach naddunajskich i nieskrępowaną cłami wymianę handlową. Rzecz nie była prosta, bo od czasów wojny w 1621 roku oba mocarstwa wielokrotnie, choć nie bezpośrednio, naruszały granice sąsiada – poprzez najazdy tatarskie na południowe województwa koronne z jednej strony i łupieżcze wyprawy Kozaków zaporoskich na wybrzeża Morza Czarnego z drugiej. Sytuacja skłaniała jednak do załagodzenia napięć i umożliwiała królowi zawarcie układu na korzystnych warunkach. W przekonaniu sułtana o szczerości polskich intencji miało pomóc niedawne krwawe stłumienie kozackiego powstania i odbudowanie kontrolującej buntownicze Zadnieprze twierdzy Kudak. Nie bez znaczenia był też fakt, że Turcja była w tym czasie uwikłana w wojnę z Persją, co dawało nadzieję na większą skłonność sułtana do przyjęcia królewskich propozycji. Wbrew tym oczekiwaniom, misja Miaskowskiego formalnością nie była. Rozpoczęcie poselstwa opóźniało się ze względów finansowych, problemem było również to, że sułtan osobiście dowodził armią mającą odbić zdobyty przez Persów Bagdad i nie przebywał w Stambule. Po zwycięskim powrocie Murada IV do stolicy orszak Miaskowskiego wyruszył nad Bosfor. Zaraz po przekroczeniu tureckiej granicy do polskiego posła dotarła jednak wieść o niespodziewanej śmierci sułtana i wstąpieniu na tron jego brata Ibrahima, co postawiło sens legacji pod znakiem zapytania. Mimo tych przeciwności, Miaskowski po wysłaniu listów do króla i hetmana Stanisława Koniecpolskiego zdecydował się kontynuować podróż do tureckiej stolicy. Podkomorzy lwowski liczył na to, że sporne kwestie w stosunkach między oboma państwami uda mu się rozwiązać w trakcie rozmów z nowym władcą muzułmańskiego imperium, zajętym wówczas umacnianiem swojej pozycji. Droga do celu nie była łatwa. Dyplomata zmagał się też z problemami zdrowotnymi (ataki rwy kulszowej), a także aprowizacyjnymi, ponieważ oczekiwanego wsparcia odmówił mu nieprzychylny gospodarz mołdawski Bazyl Lupu. Po dotarciu do Stambułu, mimo wielu przeszkód, Miaskowski ostatecznie zrealizował najważniejsze założenia misji, a nawet uzyskał wolność dla 260 polskich jeńców, głównie pojmanych przez Tatarów w czasie najazdów i sprzedanych w Turcji jako niewolnicy. Zaangażowanie się posła w tę sprawę wpłatało go jednak w rozgrywki między kształtującymi się na nowo pałacowymi frakcjami i, wobec zagrożenia własnej osoby, zmusiło do przyśpieszonego powrotu do kraju.

Omawiane relacje zostały napisane z odmiennych perspektyw narracyjnych i są adresowane do innych grup odbiorców. Jest to warte podkreślenia w przypadku obu tekstów Wojciecha Miaskowskiego; osobisty *Diariusz* nie jest bowiem konспекtem dla oficjalnej *Relacyi* (co wydawałoby się naturalne). Relacje stanowią odrębne, „równoległe” opisy dyplomatycznej misji.

W *Diariuszu* autor-narrator jest bardziej podróżnikiem niż królewskim przedstawicielem, więc koncentruje się na utrwaleniu jak największej liczby wartych zapamiętania szczegółów i własnych przeżyć – co zbliża utwór do konwencji dziennika podróży<sup>14</sup>. Zajmują go więc rzeczy mniej istotne dla adresatów „urzędowego” sprawozdania z poselstwa, ale ciekawe z punktu widzenia przewidywanego czytelnika, czyli krewnego lub znajomego pamiętnikarza. Pisze między innymi o swoich dolegliwościach, pogodzie, odwiedzanych miejscach i napotkanych ludziach, a także o wszelkich osobliwościach, w które obfituje podróż na egzotyczny Wschód.

Nawet te wydarzenia, które ściśle wiążą się ze sprawowaniem funkcji poselskiej, Miaskowski przedstawia w *Diariuszu* inaczej niż w *Relacji*, wyraźnie zaznaczając własne decyzje i odczucia. Ilustruje to fragment dotyczący niegościnnego i uwłaczającego godności posła wielkiego<sup>15</sup> przyjęcia, z jakim spotkał się ze strony gospodarza mołdawskiego:

6 [martii] – W[torek]

Ruszyłem się do Jass trzy mile. Wysłał przeciwko mnie gospodarz brata swego, hetmana, z przedniejszymi urzędnikami i bojarami swemi i z kilką chorągwi [...]. A iż sam nie wyjechał, jako był według dawnych zwyczajów powinien, ja też w karocy siedząc do miasta wjechałem i z niem widzieć się nie chciałem. Skąd między nami gniew i nieprzyjaźń nastąpiła.

7 [martii] – Śr[oda]

Posłałem do gospodarza z gospody swej pana Kossakowskiego, pana Ciświckiego i pana Miastkowskiego, synowca mego, z listami K. J. Mci i jm. pana krakowskiego<sup>16</sup> z opowiedzeniem przyczyny, że go sam widzieć i nawiedzić nie mogę, ponieważ mię sam w polu osobą swą nie przywitał, jako dawny zwyczaj i powinność tutecznych gospodarów niesie. Skoro to usłyszał gospodarz, że u niego być nie chcę, z gniewem i furią skończył mowy panu Kossakowskiemu nie dopuścił, listów nie przyjął, podwód na drogę nie pozwolił<sup>17</sup> i żywności w drodze aż do Multan<sup>18</sup> zakazał<sup>19</sup>.

O incydencie tym Miaskowski jedynie skrótowo wspomina w przedstawionej królowi *Relacji*, przypominając, jak dawniej podejmowane były przez mołdawskich gospodarzy poselstwa wielkie do Turcji:

<sup>14</sup> O kategoriach najczęściej opisywanych przez autorów dzienników podróży patrz: H. Dziechcińska, *O staropolskich dziennikach podróży*, Warszawa 1991, s. 26. Warto przywołać tu również spostrzeżenie Marka Prejsa, że operowanie kategoriami „raritates” i „curiositates” cechowało autorów większości staropolskich relacji podróżniczych, również wówczas, gdy ich podróże miały charakter urzędowy (M. Prejs, *Egzotyzm w literaturze staropolskiej. Wybrane problemy*, Warszawa 1999, s. 98).

<sup>15</sup> W praktyce dyplomatycznej poseł wielki przedstawiał samego króla, więc władca kraju, w którego granice wkraczał, winien oddać mu należne honory i zapewnić utrzymanie (zob. H. Wisner, *Rzeczpospolita Wazów...*, s. 292).

<sup>16</sup> Funkcję kasztelana krakowskiego, tradycyjnie nazywanego „panem krakowskim”, sprawował wówczas Stanisław Koniecpolski.

<sup>17</sup> Podwoły, czyli wypoczęte konie wierzchowe i pociągowe, które zwyczajowo powinny być zapewnione posłowi w podróży.

<sup>18</sup> Czyli aż do granic gospodarstwa.

<sup>19</sup> W. Miaskowski, *Diariusz legacji do Turek*, [w:] *Wielka legacja Wojciecha Miaskowskiego do Turcji w 1640 roku...*, s. 47.

[Lupuł, gospodar wołoski] mię gdyż przyjeżdżał do Jass nie przywitał w polu, tylko bojarów z bratem swym hetmanem wołoskim wysłał i z kilką chorągwi jazdy. Mnie też nie godziło się nawiedzać go w rezydencji jego. Przykładem pana Ożgi, starosty trembowelskiego, posła wielkiego, który też był uczynił Tomszy gospodarowi, uczynił i księżę Zbaraski, pan koniuszy koronny<sup>20</sup>, lubo przeciwko niemu Tomsza sam wyjeżdżał<sup>21</sup>.

Nieoficjalny charakter narracji, typowy dla staropolskich peregrynacji, można dostrzec w opisie słynnego kościoła Hagia Sofia, który autor dziennika odwiedził w dniu wolnym od spotkań związanych z wypełnianiem misji poselskiej:

26 [maii] – S[obota]

Objedzając *incognito* meczety i groby cesarskie, a naprzód w kościele byłem Sofijej, cudownym nad spodziewanie. Struktura sama wielką magnificencją<sup>22</sup> i *antiquitatem*<sup>23</sup> znaczy. Długi na półtora sta, a szeroki na 90 kroków moich. Kopuła we środku, w której okien szklanych 40, a każde z murem półczwarta łokcia<sup>24</sup>. Wszystkiej okągłości 140 łokci tureckich, większych niżeli polskie<sup>25</sup>. Malowanie wszędzie greckie stare, ale twarze osób wszystkich, i aniołów i świętych białym wapnem zatarli Turcy. [...] Ludzie w tym i drugich meczetach śpią, jedzą jedni, drudzy się modlą, insi swarzą, targują, uczą, dyskutują, w samych drzwiach najwięcej. Wszedłszy do tego meczetu, przed wielkimi drzwiami są wielkie schody, szerokie, na ganki i kaplice, jedne [z] gładkiego kamienia ciosowego, drugie chropowatego, którymi Konstantyn Wielki<sup>26</sup> koniem na górę wjeżdżał<sup>27</sup>.

Deskrypcja wielkiej świątyni nie odbiega od opisowego schematu utrwalonego w dziennikach podróży tworzonych w Polsce od połowy XVI wieku<sup>28</sup>. Zawiera elementy charakterystyczne dla tego typu utworów, jak na przykład przywoływanie w opisach budowli szczegółowych miar przestrzeni czy przytaczanie historyczno-obyczajowych anegdot, podkreślających osobliwość i niezwykłość miejsca<sup>29</sup>.

Różnego rodzaju dygresji, cechujących zresztą zdecydowaną większość staropolskich relacji pamiętnikarskich, jest w *Diariuszu* więcej. Uwidaczniają one półprywatny charakter tekstu, który w zamysle autora adresowany jest

<sup>20</sup> Piotr Ożga posłował do Turcji w 1619 roku, zaś Krzysztof Zbaraski w 1622.

<sup>21</sup> W. Miaskowski, *Relacja legacji tureckiej*, [w:] *Wielka legacja Wojciecha Miaskowskiego do Turcji w 1640 roku...*, s. 82.

<sup>22</sup> Wspaniałością.

<sup>23</sup> Starożytnością.

<sup>24</sup> 3,5 łokcia polskiego, czyli około 2 m.

<sup>25</sup> Około 100 m.

<sup>26</sup> Za czasów Konstantyna Wielkiego (272–337) ani kościół, ani schody jeszcze nie istniały, Miaskowskiemu chodziło zapewne o któregoś z późniejszych cesarzy bizantyjskich tego imienia.

<sup>27</sup> W. Miaskowski, *Relacja legacji tureckiej...*, s. 68.

<sup>28</sup> Warto ją zestawić również ze współczesnym Miaskowskiemu opisem poetyckim z *Przeważnej legacji* Samuela Twardowskiego (punkt IV, w. 254–298). Więcej na ten temat w: R. Krzyw, *Deskrypcja Stambułu w „Przeważnej legacji” Samuela Twardowskiego wobec topiki laudatio urbis*, „Pamiętnik Literacki” 2011, z. 4, s. 50–51.

<sup>29</sup> Zob. przypis 14.

do „nieoficjalnego” czytelnika lub słuchacza. Przykładem tego między innymi krótka informacja o szczególnym sposobie zdobywania autorytetu przez nowego sułtana:

Cesarz tego dnia włóczył się po mieście *incognito* i Turczyzna znacznego ściała niewinnie za radą i nauką matki swej, aby się go ludzie bali, aby się w krew zaprawował i zajuszył<sup>30</sup>.

Wzmianka ta, zanotowana zapewne pod wpływem mniej lub bardziej sprawdzalnych pogłosek, jest dla Miaskowskiego nieistotna w kontekście urzędowym. Za to bardzo atrakcyjna z punktu widzenia prywatnego odbiorcy relacji – również dlatego, że potwierdza (i utrwala zarazem) stereotyp krwiożerczości wschodniego despotyzmu, tu utożsamianego z imperium osmańskim<sup>31</sup>.

*Relacja legacji tureckiej Wojciecha Miaskowskiego K. J. Mci uczyniona swą odmienną od Diariusza* przejawia także w obrębie układu kompozycyjnego. Pod względem narracyjnym stanowi zwartą całość o jednolitej budowie, można więc za jej badaczami przypuszczać<sup>32</sup>, że powstała *ex post* na potrzeby wygłoszonego przed królem i senatem sprawozdania. Prawdopodobnie autor napisał ją w oparciu o wcześniejszy diariusz, inny jednak od wyżej przedstawionego „prywatnego” dziennika poselskiej podróży. Potwierdzać to może fakt, że *Relacja* koncentruje się na zupełnie innych sprawach niż *Diariusz* i nie stanowi jego streszczenia. Z wielkim bogactwem szczegółów, których często brak w nieoficjalnych zapiskach, opisuje w niej Miaskowski przebieg wszystkich spotkań i rozmów bezpośrednio związanych z celem misji. Co istotne, jeśli weźmiemy pod uwagę odbiorców-słuchaczy tego raportu, podkomorzy lwowski nie ogranicza się do suchego przytaczania wypowiedzi poszczególnych osób i referowania powziętych ustaleń dyplomatycznych. Ze swadą i sprawnością ujawnioną wcześniej w osobistym dzienniku pełni tu rolę narratora, potrafiącego stopniować napięcie i budować zajmujące opisy zdarzeń nawet w relacji spisanej w konwencji urzędowego dokumentu. Ilustruje to fragment dotyczący pierwszej audiencji posła u sułtana Ibrahima:

Nizeli czas audyjencyjnej u cesarza przyszedł, wziąłem przestrożę, że cesarz Amurat zmarły nie dopuszczał posłów chrześcijańskich do audyjencyjnej i szaty swej, dokąd by poseł nie uklęknął, a dragoman i agent czołem w ziemię nie uderzył. Uczynili to niektórzy posłowie, angielski z we-neckim, lubo *coacti*<sup>33</sup> nie tylko Amuratowi, ale już Ibraimowi. Za czym posłałem zaraz do wezyra deklarując się, że inaczej cesarza witać nie będę,

<sup>30</sup> Tamże, s. 69.

<sup>31</sup> Wiele składników tego stereotypu znajdziemy także w licznych staropolskich pamiętnikach i diariuszach zawierających opisy Rosji (zob. M. Bauer, *Samodzierżawie w oczach Sarmatów. Postrzeżenie autorytetu władcy absolutnego w pamiętnikach polskich z czasów Dymitriad*, [w:] *Władca, władza. Literackie doświadczenia Europejczyków od antyku po wiek XIX*, pod red. M. Szymor-Rólcza, przy współud. M. Poradeckiego, Łódź 2011).

<sup>32</sup> Zob. A. Sajkowski, *Zbigniew Lubieniecki i jego pamiętnik*, s. 257 oraz A. Przyboś, *Wstęp*, s. 39.

<sup>33</sup> Zmuszeni.

jedno jako zwyczaj dawny posłów wielkich; wołę z niczym i z wojną na ostatek do pana się wrócić, aniżeli niezwyčajną adoracją (jaka tylko samemu Bogu *debutur*<sup>34</sup>) na dyshonor i kontempt zarobić. Odnosił mi tłumacz, że przystojnie jako wielki poseł przyjęty i szanowany będę. Ale potem pokazało się to, że tłumacz mój nie przepowiadał tego z bojaźni wezyrowi (jako Ormianin), w czym mię nie lada jako zdradzieł, czego więcej potym było.

[...] W godzinę przewidziano mię gankiem do pokoju wielkiego, gdzie już sam cesarz siedział na tabczanie haftowanym pod baldachimem, który cztery słupki kamieñmi sadzone wspierały, w żupanie i ferezyjej<sup>35</sup> białej atlasowej, w zawoju wysokim z kitami, a sześć wezyrów stali przy ścienie, siódmy wielki przed nimi. [...] Ode drzwi dwaj kapidzi paszowie wiodąc mię do cesarza chcieli przyciąganiem rękawów niskiego na kolana pokłonu. Pojrzałem na wezyra *innuendo*<sup>36</sup> głową i ramieñmi, że nie taka zmowa i słowo było. Pojrzał i on surowo, i ręką dał znać kapidzi paszom, aby mię wolno wiedli. Przystąpiłem do cesarza i głową tylko rewerencyją uczyniłem<sup>37</sup>. Tłumacz mój zgrzeszył, że klęknął, a potym jeszcze bardziej ze strachu i bojaźni nie chciał długo mówić, ani interpretować salutacyjnej i gratulacyjnej, lubom go tego jako pacierza uczył<sup>38</sup>.

Istotne w przywołanym cytacie jest to, że opisany przez Miaskowskiego incydent w komnacie audiencyjnej sułtana ostatecznie nie miał wpływu na efekt poselstwa i postanowienia wynegocjowanej później umowy między obydwojma monarchami. Było to pierwsze z kilku spotkań z Ibrahimem i jego ministrami, służące przede wszystkim prezentacji celów poselstwa. Autor *Relacyi* mógł więc całe zajście zmarginalizować i (podobnie jak w przypadku despektu doznanego od mołdawskiego hospodara) wspomnieć jedynie o wynikających z poselskiego obowiązku<sup>39</sup> staraniach o zachowanie własnej godności. Anegdota o bojaźliwym tłumaczu i opisu szarpaniny z sułtańskimi dworzanami jednak nie pominął, chociaż ten szczególny protokolarny problem nie był w kontaktach dyplomatycznych między Rzeczpospolitą a Turcją niczym nowym<sup>40</sup>. Wojciech Miaskowski jawi się tu

<sup>34</sup> Winna.

<sup>35</sup> Rodzaj obszernego płaszcza z podbiciem.

<sup>36</sup> Skinąwszy.

<sup>37</sup> Okazałem szacunek.

<sup>38</sup> W. Miaskowski, *Relacja tejże legacyjnej...*, s. 88–89.

<sup>39</sup> Krzysztof Warszawicki w powszechnie znanym przedstawicielom polskich władców w XVII wieku traktacie *De legato legationeque* (1595) pisał: „nie wolno posłowi pozwolić, by znieważono jego dostojęństwo lub orszak; godność należy cenić może nawet więcej niż życie” (K. Warszawicki, *O pośle*, oprac. [i przeł.] J. Życki, Warszawa 1935, s. 72).

<sup>40</sup> Wymuszanie na zagranicznych posłach siłą pokłonów przed sułtanem było znanym sarmackim dyplomatom (i wyjątkowo dla nich oburzającym) elementem tureckiego ceremoniału dworskiego. O tym zwyczaju i protestach posłów wobec niego mówią inne, nie tylko dziennikarskie relacje z polskich poselstw do Stambułu w XVII i XVIII wieku (zob. m.in. S. Twardowski, *Przeważna legacyja...*, s. 143; *Podróż Hieronima Radziejewskiego w poselstwie do Turcji w r. 1667*, [w:] *Dyplomaci w dawnych czasach. Relacje staropolskie z XVI–XVIII stulecia*, oprac. A. Przyboś i R. Żelewski, Kraków 1959, s. 330–331 oraz F. Gościecki, *Poselstwo wielkie Jaśnie Wielmożnego Stanisława Chomentowskiego wojewody mazowieckiego od Najjaśniejszego Augusta II, króla polskiego [...] do Achmeta IV, sułtana tureckiego wielkiego [...] przez lata 1712, 1713, 1714*, Lwów 1732, s. 270). Kwestię tę we wspomnianym studium poruszył M. Prejs (*Egzotyzm w literaturze staropolskiej...*, s. 137–139).



zatem nie tylko jako sumienny królewski urzędnik, ale również jako pragnący zainteresować swoich odbiorców pamiętnikarz<sup>41</sup>. Postawa ta jest przykładem tego, że w wieku XVII pod względem narracyjnym granica między prywatnymi a urzędowymi relacjami pamiętnikarskimi była bardzo płynna, niejednokrotnie w ogóle się zacierała – zwłaszcza jeśli autorami jednych i drugich bywały te same osoby, konstruujące opowiadanie za pomocą tych samych środków.

Ostatni z omawianych tu tekstów, czyli *Diariusz drogi tureckiej* przypisany Zbigniewowi Lubienieckiemu, jest przykładem typowego dziennika podróży, spisane go nie z poczucia obowiązku, ale z powszechnej wśród staropolskich peregrynantów chęci utrwalenia niecodziennych przeżyć i opisanie niezwykłych miejsc. Postawa Lubienieckiego-narratora jest więc zbliżona do tej, która charakteryzowała Miaskowskiego w prywatnym *Diariuszu*. Od posła wielkiego odróżnia go jednak inna perspektywa, z której przedstawia wydarzenia. Jako niepełniący żadnych istotnych funkcji szeregowej uczestnik wyprawy nad Bosfor, w pewnym sensie może na przebieg poselstwa patrzeć z boku, a sam podkomorzy lwowski staje się ważnym bohaterem jego relacji. Opisując traktowanie polskiego dyplomaty przez Mołdawian (Wołochów) i Turków, pokazuje się czytelnikowi jako bystry obserwator, który dostarcza szczegółów nieobecnych u Miaskowskiego. Przenikliwość tę widać we fragmencie, w którym zastanawia się nad przyczynami chłodnego potraktowania posła wielkiego przez hospodara:

Sam hospodar nie wyjeżdżał i to, jak *ferunt, si credere fas est*<sup>42</sup>, dlatego że mu udał Ormiańczyk jeden, że nie wielki poseł to idzie, ale goniec. Barziej z tej racyjej nie wyjeżdżał, jako dało się słyszeć, że to nowy cesarz jest panem i żeby nie zdał się *favere*<sup>43</sup> barzo Polakom, to z tej przyczyny barziej, a gdyby cesarz miał rankor<sup>44</sup> jaki, to by mu wolno z jego dygnitarstwa degradować. Atoli przecię przystojnie wjeżdżaliśmy<sup>45</sup>.

Pod względem stosowanych technik opowiadania Lubieniecki nie ustępuje autorom współczesnych sobie relacji diariuszowych. Jego tekst potwierdza, że około połowy wieku XVII przytaczanie dialogów w mowie niezależnej było powszechnie stosowane w tego rodzaju piśmiennictwie i przyczyniało się do odchodzenia w spisywanej na bieżąco prozie wspomnieniowej od lapidarnych notat dziennych o sprawozdawczym charakterze na rzecz bardziej rozbudowanych form narracyjnych. Za przykład może tu służyć scena rozmowy wspomnianych wyżej posłańców urażonego

<sup>41</sup> Zauważył to Prejs, który relację Miaskowskiego zaliczył do grupy tekstów pośrednich między zwięzłymi, oficjalnymi sprawozdaniami, a utworami, które ze względu na zainteresowanie autorów egzotyczną rzeczywistością są relacjami poselskimi tylko z formalnego punktu widzenia (tamże, s. 55).

<sup>42</sup> Powiadają, jeśli godzi się wierzyć.

<sup>43</sup> Sprzyjać.

<sup>44</sup> Żal, urazę.

<sup>45</sup> Z. Lubieniecki, *Diariusz drogi tureckiej...*, [w:] *Wielka legacja Wojciecha Miaskowskiego...*, s. 110.

Wojciecha Miaskowskiego z niegościnnym hospodarem – którą, zauważamy, Lubieniecki zrekonstruował ze słyszenia, bo sam nie był jej świadkiem:

Przed południem słał jm. pan poseł do hospodara pana Kossakowskiego, pana Ciświckiego i pana Miaskowskiego, z nimi tłumacz pan Romaszkiwicz jeździł, list od K. J. Mci pan Kossakowski oddawał i od pana krakowskiego. Nie chciał hospodar przyjąć, mówiąc panu Kossakowskiemu: „Wm. pan podkomorzy, pan poseł?”, a on: „Nie, ale służę z jm. panem krakowskim pod jego chorągwią, a teraz w kompaniję idę do Turek z jm. panem posłem”. „Nie wmcie K. J. M., ale panu posłowi list oddał; nie od wmcie będę go przyjmował, ale od pana posła”. Pan Kossakowski podawał mu, on *tandem*<sup>46</sup> przyjąć nie chciał. Potym pan Kossakowski: „Mciwy hospodaru, Jm. pan poseł pyta *causam*<sup>47</sup>, czemu nie wyjechał wm. ku jmci, gdyż on na sobie *regiam personam sustinet*<sup>48</sup>”. Nie odpowiedział nic na to, tylko czapkę na głowę nasunawszy, siadł w krzesło rozgniewany. Pano wie *praenominati*<sup>49</sup> wsiadłszy na koń, odjechali do gospod i powiedzieli [rzec] jm. panu posłowi<sup>50</sup>.

W omawianym tekście nie brak również elementów typowych dla staropolskich peregrynacji, czyli opisów egzotycznych dla sarmackiego czytelnika miejsc i zwyczajów. Taki charakter ma scena „bankietu”, na który poproszono świętę posła wielkiego podczas jego pierwszego spotkania z sułtanem:

Pana posła zaś tylko z fersimanem, tzn. z tłumaczem kilka paszów wzięli i prowadzili do osobnego pokoju. Co to nas szarpając prosili, to na bankiet. Bośmy zastali kilkaset mis wielkich, kawalec podwórza nimi zastawionych. Chleba, pyzek dano i serbetu<sup>51</sup> kilka toreb. Kazano do owego bankietu wszystkim nam sieść i jeść i naszej wszytkiej czeladzi. Choć się nam nie chciało jeść, bo bardzo rano, ledwo godzina na dzień była, a jeszcze w dzień niedzielny. Musieliśmy ich ludzkością i cesarską nie gardzić, jeść cokolwiek, choć nic smacznego nie było. Takie potrawy tego bankietu były: 1. Kury całkiem w barszczu smażone, 2. kury drugie pieczone, 3. baranina do rosółu, 4. ryż na żółto z cukrem słodko, 5. ryżowa kasza. Te pięć potraw na całym stole, albo raczej ziemi wszystko były, choć na różnych półmiskach, ależ to jedno wszystko.

Po tym bankiecie chcieliśmy zaraz wstać wszyscy, ale nas pasza jeden przestrzegł mówiąc: „Po jednym wstawajcie, bo wam janczarowie pobryzgają suknie”. My po jednym wstawając ledwośmy ustąpili z miejsca, zaraz czausowie, janczarowie po półmiskach, cośmy nie dojedli, jeden drugiego pchali, aż czapki im i zawoje w polewkę, w kasze wpadywały, jak psi i gorzej rwali. Właśnie to było, jako kiedy ogarów do tłuczy po chartach wpuszczają<sup>52</sup>.

<sup>46</sup> W końcu.

<sup>47</sup> Przyczyny.

<sup>48</sup> Króla osobę przedstawia.

<sup>49</sup> Wyżej wymienieni.

<sup>50</sup> Z. Lubieniecki, dz. cyt., s. 111.

<sup>51</sup> Sorbetu.

<sup>52</sup> Z. Lubieniecki, dz. cyt., s. 145.

Fragment ten poprzez gawędziarską swadę Lubienieckiego nasuwa skojarzenia z „opisaniami” zwyczajów sąsiednich nacji w pół wieku późniejszych *Pamiętnikach* Jana Chryzostoma Paska. Żartobliwe łowieckie porównanie puentujące epizod dowodzi, że dla autora diariusza istotny był nie tylko przedmiot, ale i forma opowiadania – forma ta bowiem musiała być interesująca dla odbiorcy, którego autor z góry projektował.

Na tle twórców innych staropolskich diariuszy późniejszy stolnik wendeński jest zatem autorem typowym. W przypadku większości zabytków tego rodzaju piśmiennictwa można zauważyć, że fakty w nich opisywane zostały poddane selekcji, w zależności od perspektywy narracyjnej twórcy relacji i zainteresowań przewidywanych przez niego czytelników. Omówione wyżej teksty pozwalają tę tendencję dostrzec dość wyraźnie. Chociaż dotyczą tych samych wydarzeń, prezentują je w odmienny sposób, koncentrując się na różnych aspektach opisywanych faktów. Zjawisko to w pewien sposób wyjaśnia, jak daleko barokowy diariusz odszedł od swych kronikarskich korzeni. Na przykładzie sprawozdania z poselstwa dla króla przygotowanego przez Wojciecha Miaskowskiego widać, że beletryzacyjne przyzwyczajenia autora dziennika prywatnego wpływały na kształt urzędowej relacji, przybliżając konwencję oficjalnego dokumentu do zsubiektywizowanej, osobistej narracji pamiętnikarskiej.

W świetle powyższych obserwacji nasuwa się zatem wniosek, że funkcjonujący w badaniach nad dawnymi diariuszami podział na diariusze osobiste i urzędowe<sup>53</sup> zdaje się mieć jedynie formalny charakter i da się go wprowadzić tylko poprzez nominalne określenie przewidywanej przez autora grupy odbiorców tekstu.

## Summary

Marcin Bauer

### Diaries and Their Readers. The Narrative Aspects of Memoirs from Wojciech Miaskowski's Diplomatic Mission to Turkey in 1640

Article compares (in certain aspects of narration) three diaries written in 1640 during chamberlain of Lvov Wojciech Miaskowski's voyage to Turkey, where he was sent by the king Vladislaus IV Vasa as an envoy to the sultan Ibrahim I. An overview of different ways of presenting the same events by different authors shows the development of old Polish diaries as a quasi-literary genre, in particular the noticeable tendency to fictionalize the story, regardless of the addressees of the text. Analyzed relations indicate the presence of this trend in both official and private diaries.

<sup>53</sup> Por. m.in. H. Dziechcińska, *Diariusz*, s. 164.